

## Mapy, rasa, tożsamość: niebezpieczne związki

Karen Piper, *Cartographic Fictions: Maps, Race and Identity*, New Brunswick, New Jersey and London, Rutgers University Press, 2002, 220 stron.

Rzekoma obiektywność map zawsze pozostaje iluzją. Wierne odzwierciedlenie rzeczywistości, lub jej imitowanie, jest dwuznacznym zjawiskiem, gdyż naśladowująca rzecz nigdy nie może być dokładną kopią, jest „prawie taka sama, ale nie całkiem,”<sup>1</sup> jak wyjaśnia Homi Bhabha. Już w tytule książki Karen Piper *Fikcje Kartograficzne: Mapy, Rasa, Tożsamość* można zauważyć związki z wyżej wspomnianymi zagadnieniami, co wskazuje na swego rodzaju kontynuację kolonialnych projektów kartograficznych w dzisiejszych wynalazkach takich jak GPS (Global Positioning Systems) czy GIS (Geographic Information Systems), których użytkownikami są również Czytelnicy niniejszej recenzji.

Piper koncentruje się na przełomowych momentach kartografii: ustanowieniu zerowego południka, spożytkowaniu zdjęć robionych z perspektywy powietrznej (ze wzniesienia, z balonu, a następnie z samolotu) do kreślenia map oraz rozwoju satelitarnych i komputerowych technologii tworzenia map. Piper usiłuje wykazać, że wszystkie te starania mają na celu oderwanie się od ziemi, aby w ten sposób uniknąć pułapki rasowego i płciowego podmiotu<sup>2</sup>. To jednak, przed czym chcemy uciec, pozostaje na zawsze wpisane w jądro danego projektu. Przypomina o tym Derrida, omawiając filozoficzną kategorię centrum na przykładzie rzekomo obiektywnej wiedzy naukowej, która jednocześnie jest rządzona przez coś niewidocznego, co pozostaje w samym jej środku<sup>3</sup>. Podobnie rzecz ma się z kartografią: jak pokazuje Piper, kolonialni kartografowie polegali na lokalnej wiedzy, którą jednak musieli zdyskredytować i zapomnieć, by usprawiedliwić konieczność nakreślenia „nowoczesnych”, „obiektywnych” map. Kolonialne mapy określają więc nie tylko terytorium, ale także granice nowoczesnej tożsamości, gdyż oba projekty, tworzenia map i tożsamości, polegają na przewyciężeniu tego, co prymitywne. Mapa oznacza tutaj odniesienie do freudowskiej kategorii „unheimlich” – cze-goś, co jest przerażające i nieznanne, a jednak tak znajome jak dom.

Książka Piper jest taką właśnie próbą podjęcia dialogu z tym, co znane, a jednocześnie groźne, z tym, co pozostaje w centrum, ale co wydaje się wyrzucone poza nawias. Jest też próbą określenia, jak w świetle nadużyć kolonialnych projektów kartograficznych odczytywać dzisiejsze, zdawałoby się, bardziej „cywilizowane” i mniej uprzedzone nowoczesne systemy określania położenia. Stąd porządek chronologiczny, według którego Piper omawia poszczególne przełomowe momenty w historii kartografii. Na początek przypomina czytelnikom, że kreślenie map równało się zawłaszczaniu terytorium. Aby ustanowić władzę nad danym

terenem, wystarczyło narysować mapę, co było metodą akceptowaną w świetle prawa międzynarodowego<sup>4</sup>. Najpierw jednak trzeba sobie wyobrazić pustą przestrzeń: ten proces „wybielania” w literaturze pokazał Joseph Conrad, pisząc o białych plamach, którymi pokryta była mapa świata. Białosc nie oznacza jedynie pustki: jest także kategorią rasową, której używają biali przybysze, by określić rzekomo niezamieszany teren. Tu warto wspomnieć Benedicta Andersona, który pisze o „logoizacji przestrzeni politycznej”<sup>5</sup>: mapy w swym założeniu miały nie tylko odzwierciedlać, ale też tworzyć przestrzeń, i tak kolorowe plamy oznaczające państwa na mapie politycznej świata ustanawiały przestrzeń polityczną, na której potęgi kolonialne odbijały swe piętno, logo, tym samym zawłaszczając nowe obszary. Projekt Piper w pewnym stopniu sytuje się naprzeciw takiego rozumienia kartografii i map: autorka jest zainteresowana nie tyle rozumieniem kartografii jako wiedzy, której przedmiotem jest ziemia, ale raczej tym, jak mapy tworzą podmiot: człowieka<sup>6</sup>. Stąd nacisk na rasową i płciową inność, które musiały zostać usunięte z map, a jednak ciągle budziły lęk, i przez to, choć niechciane, pozostały w ich centrum.

Aby nakreślić mapy, które same w sobie będą projektem inwazji, należy najpierw ustanowić białą supremację na rzekomo pustych terenach. O tym, kto ma prawo do ziemi lub nie, decydują kwestie rasowe. W takim mentalnym wywłaszczeniu pomaga użycie kategorii „prymitywny” czy „dziki,” które mają usprawiedliwić akty przemocy epistemicznej<sup>7</sup>.

Piper podkreśla, jak wiele w projektach kartograficznych zależy od wyobrażenia i na ile mapa jest projekcją lęków i oczekiwań kartografa: Henry Stanley patrząc na rejon w okolicach jeziora Tanganika wyobrażał sobie na tym miejscu angielską wieś. Autorka buduje paralele między tym epizodem a dzisiejszą techniką komputerową, która pozwala przedstawić bardziej idealne wersje miejsc istniejących w rzeczywistości: bez dzielnic nędzy, bezdomnych, brzydoty<sup>8</sup>. Jak widać na tym przykładzie, projekt kolonialny nie do końca należy do przeszłości, lecz nawiedza i dzisiejsze mapy, co dowodzi, jak często duchy minionego nie poddają się egzorcyzmom nowoczesności.

Piper wspomina także o strachu przed mnogością dyskursów: w rozdziale pierwszym pisze o ustanowieniu zerowego południka w Greenwich, który miał swoich konkurentów do tego miana między innymi w Lizbonie, Paryżu, Rio de Janeiro<sup>9</sup>. O podobnym lęku pisał Edward Said, omawiając ujednoczenie sposobów reprezentacji Orientu, a tym samym stworzeniu jednego, pozornie nieproblematicznego Innego w dyskursie orientalistycznym. Piper jednak w swej krytyce skłania się raczej ku omówieniu konkretnych różnic w reprezentacji płciowych i rasowych podmiotów. Jak pisze Dipesh Chakrabarty, „aby zrozumieć, czym jest podmiot kolonialny musimy najpierw wyjaśnić kwestie reprezentacji. Podmiot kolonialny bowiem bezustannie, ze środka narracji, kwestionuje uogólniające narracje, które wspomagają konkretne formy dominacji”<sup>10</sup>. Taka definicja pokazuje, że Inny zamieszkuje nie tylko kolonie, ale i środek imperium, tym samym naruszając zdawałoby się bezpieczną przestrzeń centrum. To wewnętrzne zagrożenie

było reprezentowane przez sufrażystki i anarchistów. Obie te grupy postrzegano jako historyczne i irracjonalne, a sufrażystki dodatkowo jako wykraczające poza ustalone kategorie domu, narodu, płci, a więc stanowiące zagrożenie dla ściśle wytyczonej granicy między tym, co prywatne, a tym, co publiczne. Paralela ta – podobne postrzeganie sufrażystek i anarchistów – funkcjonowała w publicznym dyskursie, co widać w artykułach z gazet, które przywołuje Piper. W prasie wyrażano obawy, że sufrażystki planują wysadzenie Obserwatorium w Greenwich. Obawy te okazały się nieuzasadnione, a jednak atak na Królewskie Obserwatorium byłby atakiem na samo pojęcie czasu i przestrzeni, definiowanych wedle męskich kategorii<sup>11</sup>. Tak więc zerowy południk jest gwarantem jednorodnej przestrzeni i broni przed wielością wymiarów czasowych, a lęk przed spodziewanym atakiem na ten wymowny symbol jest jednocześnie znakiem funkcjonowania kobiet w przestrzeni globalnej i w historii Imperium.

Piper przechodzi od omawiania sił odśrodkowych w narodzie i wewnątrz „prywatnej” przestrzeni domowej do dyskusji na temat dalszych zakątków Imperium. W rozdziale drugim skupia się na przestrzeni pomiędzy Indiami a Rosją, oraz na imperialnych planach obu mocarstw, by nakreślić mapy Tybetu i tym samym otworzyć granice tego państwa dla handlu kolonialnego. Tybet zamknął swoje granice przed przybyszami z zewnątrz, gdyż słusznie obawiał się utraty niepodległości i integralności kulturowej. Jako że niechcianych przybyszy karano śmiercią, Europejczycy chcący przeniknąć do Tybetu musieli polegać na szpiegach zwanych Punditami: byli to Hindusi udający pielgrzymujących Tybetańczyków. Szpiegów wysyłano do Tybetu, szkoleni w kartografii zachodniej, byli postaciami łączącymi cechy osoby z zewnątrz i tubylca, nigdy nie stając się żadnym z nich. Zabezpieczenie „białości” mapy oznaczało konieczność polegania na hybrydach, które jednak zagrażały samej konstrukcji rasy jako ustalonej raz na zawsze kategorii. Piper wspomina dekret z 1994 roku, w którym brytyjski rząd oznajmia, iż nie widzi możliwości powstania niepodległego Tybetu<sup>12</sup>. Jak pokazuje Piper, to samo niedopuszczanie możliwości niezależności, wyrażone zaledwie dziesięć lat temu, kształtowało projekty kartograficzne w drugiej połowie dziewiętnastego wieku.

Kolejny, trzeci rozdział omawia związki perspektywy powietrznej z konstrukcją płci. Kobiety w fotografii i w lataniu od początku tego typu projektów odgrywały ważną rolę, chociaż latanie uznawano za niebezpieczny sport, przez co był on trudno dostępny dla kobiet. Kobiety chcące wzbić się w powietrze musiały wyglądać „kobieco,” by nie narażać się na zarzut maskulinizacji i „dzikości”, a z drugiej strony musiały udowodnić, że nie są „słabą płcią,” tylko kompetentnymi pilotami, co na przykład miał znamionować strój wzorowany na męskim. Ta paradoksalna dwoistość, jak pokazuje Piper na przykładzie Madame Blanchard, naznaczała pozycje kobiet – pilotów, a kwestia rasy dodatkowo ją komplikowała, co widać w przypadku Bessie Coleman, pierwszej czarnej Amerykanki z licencją pilota<sup>13</sup>. Perspektywa powietrzna zapewnia poczucie wolności i pozwala odczuwać inaczej proporcje, a przez to symbolizuje zagrożenie dla ustalonych norm płciowych. Fotografie robione z powietrza znajdują użytek w urbanistyce i w rosnącym prze-

myśle turystycznym, przez co wpływają nie tylko na postrzeganie płci, ale też takiego konstruktów jak państwo czy region.

W czwartym rozdziale Piper omawia związki awiacji z faszyzmem i z kontrolą powietrzną zastępującą okupację, wspominając między innymi Dorothy Clayton (jednej z członków ekspedycji mającej na celu odkrycie legendarnej oazy Zerzura) T. E. Lawrence'a (Lawrence'a z Arabii) czy Laszlo Almasy'ego (na którym wzorowana jest postać głównego bohatera *Angielskiego pacjenta* Michaela Ondaatje). Pisarze i odkrywcy przedstawiają romantyczną wizję Pustyni Libijskiej jako miejsca, gdzie możliwa jest hybrydyczna tożsamość. Zgodnie z tą romantyczną wizją w *Angielskim pacjencie* Almasy mówi: „Bóg jest tylko na pustyni. ... Poza nią są handel i władza”<sup>14</sup>. Piper jednak nie pozostawia wątpliwości, że to jedynie pisarska fantazja, wzmiankując o historycznej postaci: „najlepiej określić Almasy'ego przenośnie i dosłownie jako handlarza używanymi samochodami”<sup>15</sup> i zarzuca Ondaatjeemu estetyzację faszyzmu i w efekcie zagubienie się w symbolicznej próżni przestrzeni pustynnej.

Następny, piąty rozdział, unosi czytelników jeszcze wyżej, tym razem prezentując obraz całej Ziemi z satelity. Piper wspomina tu kwestie prawa własności, zastanawiając się nad tym, do kogo należą fotografie z przestrzeni, do państwa, które jest fotografowane, czy też do tych, którzy posiadają satelity, z których są robione zdjęcia. Piper cytuje kontrowersje powstałe wokół zdjęć terytorium kanadyjskiego zrobionych przez Amerykanów, by przejść do omówienia powieści Margaret Atwood, kanadyjskiej pisarki, której *Surfacing*, jak cytuje Piper, zostało określone mianem „kobiecego *Jądra Ciemności*”<sup>16</sup>. Kanadyjska północ jest tu miejscem, które musi zostać udomowione, a jednak, będąc dzikim terenem, nigdy domem stać się nie może. Cytuje ona również przykład kolejnej kanadyjskiej pisarki, Marian Engel. W powieści Engel, *Bear*, tak jak w *Surfacing*, bohaterki starają się odnaleźć świat natury i zrekonstruować związki z rdzennymi mieszkańcami. Piper określa oba te eksperymenty jako nieudane, kładąc to na karb symbolicznej nieumiejętności czytania rdzennych map. Autorka wspomina mapy Inuitów jako częstokroć zbyt skomplikowane dla Europejczyków, choć Inuici nie mieli problemów z odczytywaniem europejskich map<sup>17</sup>. Obecnie rdzenni mieszkańcy Kanady dochodzą swoich praw do ziem odebranych im przez białych osadników używając GIS, a także rozwijają technologie (The Aboriginal Mapping Network<sup>18</sup>) i oprogramowanie (Eagle's Cry software<sup>19</sup>), by bronić swego terytorium.

Zgodnie z logiką rozwoju *Cartographic Fictions*, kolejny rozdział oddala się od Ziemi jeszcze bardziej, by zaprezentować futurystyczną wizję postkolonialnego science fiction, a konkretnie *Chromosomu z Kalkuty* Amitava Ghosha. Według Piper powieść ta jest przykładem nowego gatunku, w którym historia odkryć kolonialnych zostaje napisana na nowych warunkach<sup>20</sup>. Zazwyczaj opowieści fantastyki naukowej toczą się w wysoce zindustrializowanych społeczeństwach, tymczasem akcja powieści Ghosha rozgrywa się w przestrzeni wirtualnej, przez co znosi podział między Pierwszym i Trzecim Światem. Piper osadza swoją analizę na gruncie religii, pokazując związki między gnozą a fantastyką naukową, przy-



wołując tu dla porównania tak Walentego, gnostyckiego mistrza jak i Philipa K. Dicka, pisarza science fiction. Prowadzi to w rezultacie do ukazania „organicznej rewolucji w cyberprzestrzeni na mapach terenów okupowanych”<sup>21</sup>.

W konkluzji Piper podejmuje się etycznej rewizji projektu kartograficznego, obierając za cel analizy najnowsze zdobycze technologiczne i ich uwikłanie w związku z mocarstwową polityką. Stwierdza, że poleganie na danych pochodzących ze źródeł bogatych korporacji tworzy geografie bogatych krajów, co z kolei sprzyja powstawaniu demokracji w stylu Disneylandu i replikowaniu kolonializmu<sup>22</sup>. Autorka pokazuje, że termin „prymitywny” został w dzisiejszych czasach zastąpiony przez „nierozwinięty”, przez co znany schemat ulega powtórzeniu: potęgi kolonialne niegdyś cywilizowały kolonie poprzez kolej, Biblię i tamy, teraz zaś dają „krajom nierozwiniętym” GIS, tamy i ideologie humanitarne<sup>23</sup>. Piper pokazuje, jak z jednej strony ambiwalentny termin „prymitywizm” cieszy się obecnie powodzeniem tak wśród twórców fanzinów, jak i teoretyków marksistowskich, a jednocześnie, jak równie ambiwalentna kwestia historii kartografii kolonialnej jest kwestionowana przez członków rdzennych społeczności, którzy tworzą własne historie map, przekazując je w podaniach, pieśniach a także w bazach danych<sup>24</sup>.

Kartografia, jak definiuje ją Piper, jest „walką o narrację”<sup>25</sup>. Jest ona również związana z walką o konkretne terytorium (w wypadku rdzennych ludów) oraz o prawo do przestrzeni, która w teorii pozostaje wspólna (przestrzeń powietrzna i jej związki z kobietami pilotami). Jak pisze V.S. Naipaul, „pochodzić z kolonii oznacza być trochę śmiesznym i nieprawdopodobnym, zwłaszcza w oczach kogoś z metropolii”<sup>26</sup> i ta uwaga mogłaby zapewne odnosić się także do innych podmiotów pozbawionych prawa do własnej narracji. Projekt Piper można potraktować jako niebezpieczny suplement, by odwołać się do derridiańskiego terminu, gdzie suplementacja jest wynikiem braku, nieobecności w centrum, który to brak musi zostać uzupełniony, dodany w przypisie<sup>27</sup>, i takim właśnie przypisem do oficjalnej historii kartografii jest *Cartographic Fictions*, oddająca głos tym, którzy zostali wymazani z map kolonialnych i z późniejszych projektów kartograficznych.

## Przypisy

<sup>1</sup> Homi K. Bhabha, *The Location Of Culture*, New York, Routledge 2004 (first edition 1994), s. 123, w oryginale: „Almost the same, *but not quite*”.

<sup>2</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 13.

<sup>3</sup> Robert J. C. Young, *White Myhtologies: Writing History and the West*, London and New York, Routledge 2004 (second edition), s. 50.

<sup>4</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 8.

<sup>5</sup> „The map’s eventual logoization of political space” Benedict Anderson, *Imagined Communities: Reflections on the Origin and Spread of Nationalism*, London, New York, Verso 2003 (revised edition), s. xiv.

<sup>6</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 14.

<sup>7</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 10.

<sup>8</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 7–8.

<sup>9</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 15.

<sup>10</sup> Dipesh Chakrabarty, „The Time of History and the Times of the Gods.” *The Politics of Culture In the Shadow of Capital*, red. Lisa Lowe, David Lloyd, Durham, Duke UP 1997, s. 35–60. W oryginale: „The figure of the subaltern is necessarily mediated by problems of representation... The subaltern is... that which constantly, from within the narrative, calls into question the various global narratives that aid particular forms of domination”, s. 56.

<sup>11</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 36–38.

<sup>12</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 60.

<sup>13</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 69–72.

<sup>14</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 110.

<sup>15</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 119.

<sup>16</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 136.

<sup>17</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 149.

<sup>18</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 150–151.

<sup>19</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 148.

<sup>20</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 158.

<sup>21</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 167.

<sup>22</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 170–171.

<sup>23</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 175.

<sup>24</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 182.

<sup>25</sup> Piper, *Cartographic Fictions*, s. 179.

<sup>26</sup> „To be a colonial is to be a little ridiculous and unlikely, especially in the eyes of someone from the metropolitan country” (s. 38); V. S. Naipaul, *Literary Occasions*, New York, Vintage Books 2003, s. 38.

<sup>27</sup> Young, *White...*, s. 102.